№ 50

ROZMAITOSCI WARSZAWSKIE

Utile dulci.

PISMO DODATKOWE

DO GAZETY KORRESPONDENTA WARSZAWSKIEGO.

we Srodę dnia 16. *Grudnia* 1829 *Roku.*

I.

OKROPNA ALE PRAWDZIWA HISTORYA ROZBICIA SIĘ FRANCUZKIEY FREGATY MEDUZA, W PODROŻY DO AFRYKI ROKU 1816.

Osady francuzkie na zachodnim Afryki brzegu, z których wyspa S. Ludwika iest siedliskiem władz naywyższych, zostawały oddawna pod naczelnictwem Anglii, a dopiero traktatem Paryzkim w r. 1814 i 1815, przeszły znowu pod panowanie Francuzkie.

Wkrótce potem rząd francuzki kazał uzbroić cztery okręta, ktore przeznaczone były do zaięcia nanowo odzyskanych kraiów afrykańskich, a mianowanych dla nich urzędników, na mieysce ich przeznaczenia zawieść.

Lubo historya podróży tey iest bardzo obfita w znakomite wypadki i nadzwyczayne przygody, śmiało iednak twierdzić możemy, że cała ta historya nie zawiera w sobie znakomitszego przypadku, nad ten, który tu pod tytułem: Rozbicie się fregaty Meduza opowiadać zamyślamy. Żaden czuły i myślący człowiek nie może przypadków tey historyi bez żywego czytać wzruszenia.

«Eskadra do Afryki przeznaczona, (są słowa opowiadaiącego iednego z tych nieszczęśliwych, co się na tey fregacie znaydowali) opuściła brzegi francuzkie d. 17 Czerwca 1816 r. Składała się ona z 4ch statków, to iest z fregaty Meduza i trzech mnieyszych okrętów, nazwanych Echo, Loire i Argus.

Ponieważ trzy mnieysze okręta płynęły wolniey, iak główny okręt, więc też w samym początku żeglugi, musiały daleko za Meduzą pozostać, która przeto sama tylko sobie żeglowała. Przepłynęliśmy wyspy Madera i Teneryfa, i przy-

byliśmy bez żadnego przypadku na mieysce, gdzie się owa długa i niebezpieczna zaspa piasku Arguin zwana zaczyna. Przy dobrym wietrze możnaby ztąd w trzech albo czterech dniach dostać się do brzegów afrykańskich, ale trzeba było opływać niebezpieczny ten hak; nieumieiętność i niepoięta lekkomyślność kapitana okrętu, były przyczyną, że tego niezrobiono, i wpłynęliśmy na zaspę. Utknięcie to okrętu naszego na piasku nastąpiło 2 Lipca o kwadrans na 4tą po południu. Nieszczęście to rozszerzyło naywiększe pomiędzy ludźmi zatrwożenie. Przyszedłszy do siebie po pierwszem nagłem przestraszeniu, większa ich część wpadła w rozpacz, a niektórzy z nich przeklinali nawet głośno tych, których niezręczność tak nam zgubną była. Wszelkich użyto środków, i niczego nie zaniedbano, aby tylko zepchnąć okręt z haku, wszelkie iednak usiłowania były nadaremne. Kiedy iuż nie można było uratować okrętu, myślano więc o uratowaniu ludzi. Podano proiekt do urządzenia na prędce tratwy, którąby 200 ludzi i żywność dla nich przewieść mogła. Musiano się naturalnie takich chwytać środków, gdyż 6 małych batów, które z naszą przypłynęły fregatą, nie mogły 400 ludzi zabrać.

Zawsze miano ieszcze tę nadzieię, że się może uda zepchnąć fregatę z piasku, ale za nadeyściem nagle gwałtowney burzy, znikła razem ostatnia iskra nadziei, albowiem w nocy z d. 4 na 5, rozpękł się w środku okręt, ster się ułamał, i tylko łańcuchami przymocowany był ieszcze do tylney części fregaty, przezco niewypowiedziane zrządziły się szkody. W Kaiucie dowódzcy, tarcice popękały, tak że woda lać się zaczęła.

Nazaiutrz, to iest d. 5go, stała iuż woda bardzo wysoko w okręcie, tak że i pompy nic nie pomogły; postanowiono więc wynieść się iak nayprędzey z fregaty, a na nowo wystawioney tratwie i w batach ocalenia szukać. Przy tey okoliczności nie zachowano żadnego porządku. Co za okropny widok! Mnóstwo nieszczęśliwych, którzy śmierci uniknąć pragną i ratować się staraią, na batach albo na tratwie! Drabiny fregaty nie wystarczyły do przesiadania się tych ludzi, niektórzy z nich zskakiwali z okrętu po słabey linie, inni spadali w morze i wyciągano ich znowu; cudem, iednak stało się, że przy takim nieporządku nie wydarzył się żaden ważny przypadek. Znacznieysi oficerowie i urzędnicy wsiedli z pewną liczbą ludzi na baty, a 150 ludzi pomiędzy którymi znaydowało się kilku urzędników, na tratwę. Ale naprzód opiszemy tę tratwę, którey tyle powierzono osób.

Składała się ona tylko z masztów, belek, drągów i t. p. które zabrano z utkwioney na piasku fregaty i sznurami ie pospaiano. Całość ta tworzyła nader niedołężny i chwieiący się statek, który po większey części głęboko zanurzał się pod wodą. Część tylna nie wystawała tak iak przednia, ale też była tak słaba, że

tylko na środek tratwy wsieść było można. Co się tyczy wielkości tego statku, mógł on był w prawdzie zabrać 200 ludzi, ale że tylko w środku iego pozostać było można, zaledwie więc 15 ludzi mogło się było tam położyć. — Na takiey to tratwie miało się pomieścić 200 ludzi. Buduiący machinę tę nie myśleli zapewne swoich osób iey powierzyć, gdyż nie było ani żagli, ani masztów.

Zapas żywności na tratwie składał się z 6 beczek wina i 2 beczek słodkiey wody. W chwili, kiedyśmy z fregaty wysiadali, dano nam 25 funtów sucharów w worku, który wpadł w morze, wyciągneliśmy go z wielką trudnością, ale był iuż tylko w nim ieden, któryśmy starannie zachowali.

Zaledwie 50 ludzi weszło na tratwę, zanurzyła się iuż głęboko pod wodę, a gdy ieszcze 150 przybyło, wszyscy stali aż po sam pas w wodzie. Baty zarzuciły z przodu i z boków na tratwę liny, ażeby za pomocą ich mogły ie za sobą prowadzić. Wszyscy razem musieliśmy zawinąć na piaszczyste brzegi Afryki, a tu zaopatrzywszy się w broń i amunicyę, wyruszyć na kształt karawany do wyspy S. Ludwika: taki to był plan. Nareszcie cały ten oddział wypłynął na otwarte morze i naprzód się poruszać zaczął. W prostey linii nie byliśmy iuż od stałego lądu więcey odlegli, iak na 15 mil morskich. Batom było bardzo ciężko ciągnąć za sobą obładowaną tratwę, i byliśmy iuż tylko z milę od utkwionego na piasku okrętu, gdy w tem ieden bat po drugim poodciągał liny ciągnące tratwę, i zostawiwszy ią, popłynęły sobie naprzód. Z początku, nie myśleliśmy, ażeby nas tak haniebnie opuszczono, wystawialiśmy sobie tylko, że baty dla tego pozbierały swe liny, że spostrzegłszy może zdaleka okręt iaki, chciały go na pomoc wezwać. Lecz w krótce nie wątpiliśmy, że iuż istotnie opuszczeni iesteśmy.

Po odpłynięciu okrętów tak wielka nas ogarnęła trwoga, że iey nawet opisać nie mogę; użyliśmy całey naszey stałości umysłu, ale i ta nie raz nas opuszczała; sądziliśmy że oczewiście z umysłu wystawieni iesteśmy na igrzysko losu i wołaliśmy iednogłośnie, że nas zdradzono. Wszystko co tylko głód i pragnienie maią okropnego, nasuwało się umysłowi naszemu, a do tego walczyć ieszcze musieliśmy z rozhukanemi morza bałwanami, które raz po raz ciała nasze oblewały; z naywiększego zatrwożenia przeszli maytkowie i żołnierze w rozpacz; wszyscy zgubę swą uważali za nieuchronną i żałosnemi krzykami wyrażali swoie uczucia, iakie się skołataney ich nawiiały wyobraźni.

Gdy iuż nieiaka przywrócona była spokoyność, szukaliśmy na tratwie mapp morskich, kompasu i kotwicy, ale tego nie można było znaleść. Wszyscy więc

)(

okropnie z wściekłości i zemsty krzyczeć zaczęli.

Opuściliśmy wszyscy rozbity okręt, nie posiliwszy się wprzód niczem wśród powszechnego zamieszania. Głód nas zaczął napastować; wlaliśmy trochę wina w rozrobione wodą morską suchary, i podzieliśmy ie pomiędzy siebie. To było nasze pierwsze i ostatnie iedzenie, dopókiśmy na tratwie byli.

Codziennie wyszły 3 kwaterki wina na iednę racyą. Suchary po pierwszem rozdzieleniu iuż wyszły. Dzień upłynął dosyć spokoynie. Postawiliśmy maszt i zawiesiliśmy na nim żagle, z resztą w czasie naszey podróży nie mieliśmy innego przewodnika, iak tylko wschód i zachód słońca. Noc nareszcie nadeszła, wiatr gwałtowniey wiać zaczął, a fale morskie burzyć się nie przestały. Co za okropna noc! — Większa część żołnierzy, nie obeznana ieszcze z takiem położeniem, upadała za każdem naymnieyszem wzruszeniem bałwanów. O północy pogorszyła się burza, silne wały uderzały w nas i naysilnieysrego nawet pokładały; krzyk mieszał się z szumem wichru i fal morskich, które co chwila zagrażały nam wyrzuceniem w powietrze i rozerwaniem statku naszego. Ponura ciemność nocy uczyniła położenie nasze ieszcze okropnieyszem. Przez całą tę noc walczyliśmy z śmiercią. Popychani bałwanami raz w tę, drugi raz w owę stronę, a niekiedy zanurzani pod powierzchnią wody, wahaiąc się między życiem a śmiercią, narzekaiąc na nieszczęście nasze, pewni będąc zguby, a przytem otoczeni zewsząd niebezpiecznym żywiołem, który nas pochłonąć usiłował; takie to było położenie nasze.

Ustawicznie słyszano krzyki żołnierzy i maytków, gotowali się oni na śmierć, żegnali się z sobą i błagali miłosierdzia Boskiego; wszyscy robili śluby, lubo przekonani byli o tem, że im nie będzie wolno ich wypełnić. Okropne położenie! iakże można ie było sobie wystawić, kiedy to przechodziło do wiary podobieństwo! A przecież wszystko to było tylko słabem odcieniem owych okropnych cierpień, które nas ieszcze oczekiwały; a przy których opowiadaniu włosy czytelnikom na głowie podnosić się będą.

(Dalszy ciąg nastąpi)

II.

NIEKTÓRE MYŚLI NAD ARTYKUŁEM: „STATUA XIĘCIA PONIATOWSKIEGO" umieszczonym w Rozmaitościach Warszawskich. (*)

(Artykuł nadesłany z Wielunia.)

Uderz, lecz słuchay.
(Temistokles do Euribiadesa.)

Szanowny autor artykułu: „*Statua*

(*) *W Nrze* 39, 40, *i* 41 *nininieyszego pi-*

Xięcia Poniatowskiego" umieszczonego w Nrach 39, 40, 41, Rozmaitości Warszawskich z r. b., używszy ostrey dewizy, dał spostrzedz, wśród wielkiey znaiomości rzeczy o którey pisał, rodzay monopolium zdania swego, w przedmiocie kostiumu w dziełach kunsztu, zowiąc abderytą, iednego z tych, co oddaiąc nieledwie głos publiczny, chcieli mieć wodza Polskiego, w stroiu polskim, iak gdyby każdy, co go lubi po rzymsku, iuż przez to samo był demokrytem.

Przedmioty czysto estetyczne, zawisłe są od zmysłów, od wyobrażenia, albo od ducha, można mieć różne o nich zdania; lecz każdy obraz lub statua historyczna, ma pewne swoie stanowisko, z którego winna bydź uważaną; to iest: iako przedmiot historyi opartey na faktach rzeczywistych, i iako przedmiot sztuki, na niewzruszonych zasadach ugruntowaney. Jeżeli iako pierwszy, nieodpowiada ściśle historyi, wpada wtedy w błędy anachronismu, lub staie się dziełem fantazyi; ieżeli zaś iako drugi, nie nosi na sobie wszystkich prawideł sztuki, wtedy iest dziełem z siebie niedokładnem, niegodnem przenosić w potomność pamięć zdarzeń, które powłoka czasów zakrywa.

Zważaiąc artykuł szanownego autora, okazuie się w nim statua Xięcia Poniatowskiego, pod względem sztuki, dziełem godnem bezwarunkowego uwielbienia, a lubo iey nie widziałem, przemawiam do niey z oddalenia, owemi Michała-anioła słowami: „Perche non mi parli?" Pod tym samym też względem teorya szan: autora artykułu, iest nietykalną. Lecz pod względem historyi uważaiąc ią, szanowny autor nie zechce nazwać i mnie abderytą, że się nie zgadzam z iego zdaniem, które iest bez zaprzeczenia, skutkiem głębokiey rozwagi. Długo się spierano, iakiegoby w dziełach kunsztu używać ubioru, i zgodzono się, że w wystawieniu historycznem, ściśle zachowany być ma kostium czasu; iednakże co do stanów, było także mniemaniem niektórych, że użyćby można kostiumu allegorycznego bardziey sprzyiaiącego idealności. To ostatnie zdanie samo, którego klassyczność dotąd nieugruntowana, chociaż u kunsztmistrzów znakomitych znalazło przyięcie, iest raczey estetyki indywidualney skutkiem, i z swoich principiów nie iest konieczności dokładności iakowego tworu, bo zawiera tę zasadniczą przyczynę, że bardziey sprzyia idealności, co właśnie w dziełach ściśle historycznych, iak nay-bardziey unikanem bydź powinno.

---

sma umieściliśmy opis statuy Poniatowskiego, nie od rzeczy więc będzie przedstawić dosłownie czytelnikom naszym niniejsze uwagi nad tym opisem, w Nrze 331 Gazety Polskiey zawarte.

Historyczny twór kunsztu, powinien na sobie nosić więcey prawdy, a niżeli, iak szanowny autor mówi, te formy ubioru, dla każdego wieku i czasu upodobane, bo któż może przepisać prawidła smaku co do ubioru, późnym pokoleniom, gdy nawet same ubiory niekraiowe, nie dadzą się ściśle podciągnąć pod prawidła klassyczne. Klassyczność sama, ieżeli iest wedle zdania szanownego autora po części owocem romantyczności, to iednak iako takowy, przestaie być romantycznością; ta zaś, w przedmiocie, iakim iest statua Xięcia Poniatowskiego, nie powinna wyprowadzać kunsztmistrza za obręb historyi, inaczey wpada w romantyzm, bo tu klassyczność zawisła także i od pozostania wiernym czasowi, przedmiotowi i otoczeniom; iest to wyłącznie romantycznie, by dla objawienia bohatyrstwa Nadwiślanina, zarzucić na niego odzienie starożytnego mieszkańca Aten lub Rzymu.

Ubiór człowieka historycznego, nie ma stanowić dla potomności ani nazwiska ani podobieństwa iego wyłącznie, bo do tego posłużą więcey rysy iego twarzy, lecz ukazuie on ówczasowe zwyczaie, smak i wyobrażenia. Chociażby iak sam autor twierdzi, Poniatowskiego w ułańskim ubiorze, potomność wziąść mogła za żołnierza iakich tysiące było, toć przecie przytem powiedzieć może, że z tych tysięcy iest to ieden wielki, tak dobrze iak i przy rzymskim stroiu, a przynaymniey potomność nie będzie wprowadzoną na wzięcie wodza Polaków, za woiownika z gwardyi praetoriańskiey. Gdyby też zrobiono statuę Sesostrysa i teraźnieyszego baszy Egiptu, obudwu wielkich dla tego kraiu, w iednakowych draperyach; iakżeby potomność rozeznała króla, wolnego, światłego, od absolutnego władcy niewolniczego ludu? Gdzieżby uirzała owe odzienia stanu, sztuki, przemysłu, kunsztów i praw, skazówki ducha czasu i piętna narodu, odróżniaiące narody na pierwszy rzut oka? czego wszystkiego iednak, nawet wyryte na statuach imiona nie nauczą badacza, który wydobywszy one z pod gruzów, co ie wieki nagromadzały, szuka w naymnieyszych szczegółach, nie wyłącznie rysów człowieka poiedyńczego, lecz całe poięcia ludów uszłych w niepamięć czasów; uczy się charakteru narodów, wynayduie stopień doskonałości na iakim one stały, a nawet dorozumiewa się sfery pod którą żyły.

Dla czego ręka mistrzowska nie miałaby znaleść przedmiotu godnego w wyrobieniu kaszkietu, munduru i czapraku, wszakże każdy twór sztuki, naśladuiący do złudzenia wzór z którego był brany, staie się godnym nazwiska wielkości, a ztąd godnym i usiłowań mistrza swego. W pomnikach narodowych, lubi rodak widzieć wszystko swoie, nic niepożyczane od obcych, szuka duchaſtych czasów które ie wybały, a nie szczególnie wielkości mistrza co ie zdziałał; do czego w pomnikach historycznych przyda się śledzić po gołych rękach lub nogach, tych muskułów i sprężystości żył, co dobre są tylko dla mechanizmu sztuki; subtelnieyszy

badacz, szuka w twarzy wyrazu wielkości duszy, a nie pyta o siłę zmysłów; ieżeli w oddaniu i odkryciu muszkułów wyłącznie, ma polegać wielkość pomnika, to lepiey było wystawić naszego bohatyra tak iak naywiększa część figur Egipskich iest wystawiona, to iest, bez żadney odzieży zupełnie, lub okrywaiące iednę tylko część ciała.

Klassycy, nawet wielkim malarzom przedmiotów historycznych, zarzucaią, iż niedość posiadaią wiadomości kostiumów; pokazuie się ztąd, że niedosyć, iż statua iaka iest wedle prawideł sztuki zrobioną, powinna zgadzać się ściśle z podobieństwem osoby i z prawdami historyi; ażeby więc temu ostatniemu nie uchybić, winien być zachowany kostium czasu, bo iuż samo słowo *kostium* iako wyraz kunsztu, znaczy zachowanie ścisłe tego, co stosownie do czasu, daie poznać ieniusz, obyczaie, prawa, smak, bogactwa, charakter i zwyczaie iakiego kraiu. Że naprzykład, wedle przywidzenia szan. autora, obraz Ludwika XIV za dziwaczną karykaturę przytaczaną być może, to bardzo słusznie, lecz nie dlatego, że w nim zachowano ubior właściwy epoce, lecz że oddany iest iak heros z Jliady, a iego głowa dźwiga ogromną perukę.

Sprawiedliwie szan: autor utrzymuie, że przedmiotem sztuki powinna bydź natura, aleć przecie i rzymskiego stroiu nie wydała natura, lecz rzemieślnicy, tak dobrze iak i stróy polski. Draperya nie iest wyłącznie niezawodnym środkiem do oddania dokładney całkości iakiey figury, owszem w gronie fałdów tey draperyi, nikną zarysy różnych części ciała, lub też przez zbyteczne rozdrobnienie ogólnego skutku światła i cienia, traci ta wielkość przedmiotu, która na umysł widza, działać ma przeważnie.

Ubior ułański Poniatowskiego, właśnie na to bardzo sposobny, aby iak szan. autor mówi, kroiem sukni nie naruszać wydatności ciała: przylega on ściśle do niego, okazuie wcięcia figury; muskularność poiedynczych części ciała i wydatność ogółu budowy iego. Jeżeli dla prawideł sztuki, trzeba Polaka stroić po rzymsku, inaczey ubliżyłoby się klassyczności, to podobno lepieyby było, odważyć się na tego rodzaiu nieklassyczność, a pozostać wiernym historyi. Pewnie pomnik Poniatowskiego, nie na to ma być stawiony, by był godnym pomnikiem teraźnieyszey filozofii sztuki, bo na to nieledwie każdy inny posąg byłby dostatecznym, lecz ma on być pomnikiem wielkości indywidualney xięcia, pomnikiem wysileń, pomnikiem wierności, pomnikiem ducha i zwyczaiów Polaków na początku wieku XIXgo.

Że sztuki starożytne nie używały ubiorów kraianych, pochodzi poczęści i ztąd, że naywiększa część statuów, naysławnieyszych mistrzów, iakiemi byli Phidiasz, Polyklet, Scopas, Praxyteles, Lysyp i t. p. była tylko idealna, lub niemaiąca ścisłego, z historyą prawdziwą związku.

Jasną iak słońce iest ta szan. autora prawda, iż Polak powierza dziś niebacznie cudzoziemcom, z uymą swoiey chwały, całkowity oddział sztuk pięknych, gdy tymczasem talenta rodaków pokrzywdzone zostaią zapomnieniem.

Daleki iestem od chęci wystąpienia w szranki z szanownym autorem artykułu o materyi, w którey, tak wielce iest obeznany; myśli moie nie opieram, ani na głębokiey nauce sztuk pięknych, ani też na wykształconym doświadczeniem smaku, bo nie iestem znawcą ich tylko lubownikiem; powodem mych myśli iest iedynie zamiłowanie narodowości, która zachowana w pomnikach iey, donieść ma o naszym narodzie odległey przyszłości, mogącey mieć kiedyś taką samą o nas wiadomość, iaką my teraz mamy o świecie Przedadamitów.

Kończę tem zdaniem, że wszelkie pomniki, co przetrwać maią nawet narody całe, pewnieysze w swem istnieniu, gdy są zrobione z marmuru lub kamienia innego, a niżeli pomniki z iakiegokolwiek metalu, który łatwo chciwość wzbudzać może.

Krakus.

III.

LOCHINVAR.

(Ballada angielska.

Młody Lochinvar przybył ze strony zachodniey: na całey granicy nikt od niego nie miał lepszego rumaka; szabla była iedynym iego orężem, sam ieden iechał ale bez boiaźni. Nikt nie zaznał rycerza wiernieyszego w miłości, walecznieyszego w boiu nad Lochinvara. — Ni głogi, ni ciernie nie wstrzymały iego pośpiechu: wpław przebył rzekę Esko, choć niebyło brodu; lecz nim zsiadł z konia u bramy Netherby, iuż kochanka iego zezwoliła na inne związki. — Kochaiący rycerz zapoźno przybył! opieszały miłośnik, lękliwiec w boiu miał zaślubić piękną Eleonorę, panuiącą nad sercem dzielnego Lochinvara. — Wszedł on dumnie do pałacu Netherby, wpośród weselnego orszaku braci i krewnych; i oyciec narzeczoney zabrał głos, bo biedny małżonek drżał od boiaźni: »Młody Lordzie Lochinvar! przynosiszli woynę czy pokóy, przybywaszli na taniec weselny?" — »Długo ubiegałem się o twoię córkę, lecz zawsze odrzucałeś moie ofiary; miłość burzy się iak rzeka Solway ale upływa iak iego wody; przybywam ia, bym ieszcze potańczył i spełnił toast z kochanką, którą straciłem. Są w Szkocyi pięknieysze dziewice, co za chlubę będą miały zaślubić się młodym Lochinvarem?" Narzeczona dotknęła czary, gdy w tym pochwycił ią rycerz, spełnił wino i cisnął naczynie o ziemię, a ona płoniąc się spuściła oczy i znowu podniosła ie z westchnieniem; uśmiech miała na ustach, a łzy w oczach. Rycerz wziął iey piękną rękę pierwey nim matka nadeszła przeszkodzić... »Zacznijmy teraz taniec! rzekł młody Lochinvar. — Nigdy tyle dumy i wdzięków nie okazało się na żadnym balu. Matka zaledwie mogła złośliwość swoię powściągnąć, gniew oyca zaledwie niewybuchnął, a rzeczony poglądał potrząsaiąc swoią czapką z piórami, gdy tymczasem dziewice poszeptywały do siebie z cicha; »lepieyby było oddać naszę krewną młodemu Lochinvarowi." Rycerz ścisnął iey rękę, poszepnął cichy wyraz, i wnet oboi zniknęli we drzwiach, po przed któremi rżał niecierpliwy rumak; podniósł ią z lekka na koń i skoczywszy szybko na siodło: „odzyskałem ią!" — wykrzyknął Lochinvar. — Bracia i krewni rzucili się na konie, i pognali za dwoma zbiegami. Zbiegli wdłuż i wszerz wszystkie czachary: lecz nie zobaczyli iuż nigdy narzeczoney, którą Netherby utracił dnia tego. — I słyszanoż kiedy o kochanku zuchwalszym wczułości i nieustraszeńszym w boiu, nad młodego Lochinvara?